143

REJESTR DOTYCZY:

KOMOROWSKA Irena, z d. de Lamezan-Salins, wdowa po gen Tadeuszu

s/c Roberta i Ireny

z d. Wolanskich

± 14 maja 1905 w Krakowie

kraj: POLSKA

† 22 pazdz. 1968 w Londynie

kraj: UK

pochowany: Gunnersbury Cemetery. Grób przeniesiono

nr grobu: na Cmentarz Wojskowy na Powązkach (obok męża) kwatera A26, rząd 0, grób 3

Nr rejestracyjny 762 / 68

Nota zamieszczona:
w tomie I
czesci ~~pierwsza~~

Indeks

A.K.

*Janka 4
*Kurynka 4

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

Dokumentacja złożona w kopertotece nr 143

znak rozpoznawczy

42o/ t.nr 143/

Uwagi:

23.X 68

IRENA KOMOROWSKA NIE ŻYJE!

We wtorek 22 bm w godzinach rannych zmarła w Londynie Irena Komorowska, wdowa do dowódcy Armii Krajowej, generale Tadeuszu Borze-Komorowskim.

Irena Komorowska była przewodniczącą Skarbu Narodowego w W. Brytanii, przewodniczącą zarządu Funduszu Inwalidów A.K., członkiem Rady Naczelnej Koła A.K. i Rady Studium Polski Podziemnej, a przez czas jakiś przewodniczącą Zjednoczenia Polek. Brała również czynny udział w innych organizacjach społecznych.

Po dłuższych cierpieniach śmierć została spowodowana atakiem serca.

●

Ś.p. Irena Komorowska, żołnierz A.K., była kobietą wielkiego serca; los związał jej życie osobiste najściślej z dziejami Ojczyzny, a zwłaszcza z tym ich heroicznym rozdziałem, który zapisała Armia Krajowa. Całe jej życie było służbą, twardą służbą i ciężką pracą. Świadomość spełniania obowiązków dobrowolnie na siebie nałożonych, była dla niej jedyną nagrodą.

Osierociła dwóch synów: Adama i Jerzego.

Zgon Ireny Komorowskiej okrywa żałobą Polaków w kraju i na obczyźnie, a zwłaszcza dawnych żołnierzy A.K.

Nota:

Przypisy:

1348 ~~1005~~ ~~1~~ - synowie i wnuk w UK ~~1287~~

Źródła i bibliografia: **znak rozpoznawczy**

Dziennik Polski 23.1o.68 wiadomosc o smierci	18/23.X.68/
Dziennik Polski - nekrologi: 24.1o.68 - synowie, synowa- wnuki 25.1o.68 - Koło AK i Gł.Kom.Skarb.Nar. 26.1o.68 - Zjedn. Polek	18/25 i 26.X.68/
Dziennik Polski 31.1o.68 "Pani Irena piora W.Wohnout	18/31.X.68/
Biuletyn Lwowa nr 15-16.136 - nekrologia	3/nr 15-16.136/
SKO - karta ewidencyjna	4o1
Wiadomosci 24.11.68 - wspomnienia Karoliny Lanckoronskiej i Wandy Pełczynskiej	50/ 24.XI.68/
Studium Polski podziemnej - archiwum -	4o7

28.X 68

Pożegnanie Ireny Komorowskiej żołnierza A.K., wdowy po gen. Borze

W sobotę 26 b.m. odbył się w Londynie pogrzeb ś.p. Ireny Komorowskiej, żołnierza A.K., wdowy po generale Borze. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęła Msza św. żałobna w kościele o.o. Benedyktynów w Ealingu, odprawiona przez ks. inf. W. Staniszewskiego w asyście ks. sup. dra P. Jasińskiego, Marianina, i miejscowego polskiego proboszcza, ks. W. Honkisza, również Marianina.

Piękny i obszerny kościół był wypełniony. Wśród obecnych znajdowali się członkowie Rady Trzech: gen. W. Anders, amb. E. Raczyński i gen. R. Odzierzyński, prezes Rady J.N., dr T. Bielecki, generałowie i przedstawiciele wszystkich niepodległościowych organizacji politycznych i społecznych, bardzo liczni żołnierze A.K. z biało-czerwonymi opaskami, przedstawiciele b. więźniów niemieckich i sowieckich obozów koncentracyjnych oraz kombatantów.

Trumnę ś.p. Ireny Komorowskiej wzięli na ramiona jej dawni koledzy, żołnierze A.K. Zwłoki Zmarłej przewieziono na cmentarz Gunnersbury, gdzie znajduje się grób pochowanego tam przed 2 laty jej męża, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, Dowódcy Armii Krajowej.

Kondukt pogrzebowy prowadził i odprawił egzekwie ks. prob. Honkisz. Pożegnał Zmarłą nad grobem wzruszającym przemówieniem o. Tadeusz Sporny, Jezuita, kapelan A.K.

Drugim mówcą był gen. Tadeusz Pełczyński, zastępca Dowódcy A.K. i szef sztabu.

Gen. Pełczyński powiedział:

Z głębokim smutkiem składamy do grobu Irenę Komorowską. Trumna jej spocznie obok trumny generała Bora, którgo pochowaliśmy tu przed dwoma laty.

Urodzona w roku 1905 w Krakowie Irena Lamezan-Salins zawiera związek małżeński w roku 1930 z podpułkownikiem kawalerii Tadeuszem Komorowskim, wybitnym dowódcą bojowym z wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919-1920.

Najazd niemiecki na Polskę w roku 1939 i pięć lat okupacji niszczy spokój i szczęście jej osobistego życia. Irena Komorowska staje z odwagą i determinacją w szeregach polskiej armii podziemnej. Pełni służbę w konspiracyjnym Związku Walki Zbrojnej w dziale przerzutów na Węgry. Pracuje w Krakowie, gdzie komendantem obszaru krakowsko-śląskiego jest jej mąż. Później, kiedy generał Komorowski powołany został przez komendanta głównego ZWZ generała Stefana Roweckiego na stanowisko jego zastępcy, Irena Komorowska na jesieni 1941 roku podąża za mężem do Warszawy. Tu, w komendzie głównej ZWZ dostaje przydział do służby, której zadaniem było utrzymanie łączności z obozami jenieckimi w Niemczech i z Polakami wywiezionymi do Rzeszy na roboty przymusowe. W latach okupacji prowadziła trudne i skomplikowane życie człowieka nielegalnego, musiała

(Dokończenie na str 4-ej)

2 SREBR

ZŁOTY M

W SZPADZI

Meksyk. — Jerzy Kulej, 28 lat, z
grali w finale i musieli się zadowoli
Polska zdobyła brązowe medale. Fi
czułoty sędzia usunął z boiska aż 3
czone jeszcze na żadnej olimpiadzie
bok najwi

Ś. † P. 28.X 68

IRENA KOMOROWSKA

wdowa po gen. Borze, dowódcy Armii Krajowej, całym swym gorącym sercem oddana sprawie polskiej, jedna z pierwszych w szeregach A.K., niestrudzona w pracy społecznej, zmarła 22 października 1968 r. w Londynie. Z żalem żegnają Zmarłą

KOLEŻANKI i KOLEDZY
Z ODDZIAŁÓW A.K.
MANCHESTER i YORKSHIRE

5971

DP. 23.10.80

W rocznicę śmierci

ś. † p.

TADEUSZA BORA-KOMOROWSKIEGO

i ś. † p.

IRENY KOMOROWSKIEJ

odbędzie się msza święta w kościele Św. Andrzeja Boboli w piątek 24 października o godzinie 7 wieczorem.

Zawiadamia

RODZINA

3008

28 października 1968 r.

Ś.p. Irena Komorowska

(Dokończenie ze str. 1-ej)

bowiem przejść na fałszywe dokumenty osobiste.

W roku 1942 przyszedł na świat ich pierwszy syn — Adam. Drugi syn — Jerzy urodził się w czasie Powstania Warszawskiego w Truskawiu w Puszczy Kampinoskiej. Tu schroniła się Irena Komorowska wypędzona przez Niemców wraz z tłumem mieszkańców stolicy. Po upadku Powstania Warszawskiego przedostaje się do Krakowa, gdzie doznaje pomocy ze strony rodziny i przyjaciół. Nie przestaje pracować w konspiracji. Jest czynna aż do rozwiązania Armii Krajowej, t.zn. do końca stycznia 1945 roku. W jesieni tegoż roku wydostaje się z kraju drogą nielegalną z dwoma małymi synkami, aby dołączyć w Londynie do męża, który w tym czasie jest na stanowisku Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych.

Irena Komorowska była wybitną działaczką społeczną na emigracji. Koło Żołnierzy Armii Krajowej, a Zwłaszcza Fundusz Inwalidów A.K., Zjednoczenie Polek, Skarb Narodowy — oto tereny wytężonej i bardzo pożytecznej działalności. Była gorącą patriotką, wytrwałą bojowniczką w służbie dla Polski. Była wierną towarzyszką w pracach swego męża, generała Bora, i w kraju i tu — na uchodźstwie. Miała z mężem swoim wiele wspólnych rysów charakteru. Cechowała ich oboje szlachetna skromność.

Dziś, gdy Irena Komorowska odeszła z życia ziemskiego, żegnamy ją wyrazami serdecznej przyjaźni i najgłębszego szacunku, na który tak bardzo zasłużyła swoją wytrwałą pracą, swoim oddaniem dla Sprawy naszej i swoją wielką ludzką dobrocią.

Na trumnie jej składam garść ziemi polskiej.

Wiesław Wohnout

D.P. 31.X 68

Pani Irena

Zdziwiłby się niepomiernie stary generał Lamezan, gdyby mu ktoś wyprorokował przyszłe losy córki. Nie to że maleńka jego Renia będzie kiedyś wielką panią generałową, i nawet nie to — że dokona żywota w Londynie. Lamezanowie światowcy! Nie dziwne im pańskie dwory i monarsze stolice. Ale to, że jego córka będąc generałową będzie jednocześnie żołnierzem, a później — nie przestając być żołnierzem będzie także tapicerką, specjalistką od szycia firanek — to już jak sądzę przekraczałoby jego dziewiętnastowieczny pogląd na społeczeństwo. Trzeba tutaj koniecznie zaznaczyć tę cezurę wieków: w oczach naszej generacji dokonało się tyle przemian, i sięgnęły one tak głęboko, że nie potrafiliby ich już pojąć — nawet przy najlepszej woli — nasi dziewiętnastowieczni rodzice.

Mam jeszcze w oczach, chociaż to już bardzo dawno, taki obrazek: ulicą Wolską ku krakowskim błoniom, o wczesnej godzinie porannej, jedzie konno para jak gdyby żywcem wycięta z dziewiętnastowiecznego dagerotypu: nieco ku przodowi pochylony w siodle generał z czerwonymi lampasami na spodniach i obok na rosłym kasztanie maleńka roześmiana dziewczynka. To oni: jenerał hr. de Lamezan Salins z córką. O parę kroków z tyłu — ordynans.

Jest rok 1912 czy 1913. Ale cały klimat tej rodzajowej grupy, zwłaszcza na tle architektury ulicy Wolskiej, z ospałą pustką błoń zamykających horyzont — tkwi jeszcze w wieku XIX.

Tak mógłby się zaczynać pogodnie dramatyczny film o życiu Ireny Komorowskiej.

◆

Przypomniałem kiedyś Pani Irenie (już po śmierci generała Bora) tamto zamierzchłe „spotkanie". Skwitowała je uśmiechem. Choć wiedziałem już wtedy, jaką siłę woli i dojrzałość ma w sobie ta pozornie słaba kobieta — przez chwilę wydawało mi się że to uśmiecha się do mnie z siodła tamta filigranowa panienka. Tyle świeżości i dziewczęcego rzec by można wdzięku zachowało się w jej ciemnych głębokich oczach.

— Tak — powiedziała. — Jako dziewczynka bardzo lubiłam z ojcem jeździć konno...

I pokłutymi igłą palcami sięgnęła po papierosa. (Paliła dużo.) Wykańczała wtedy jakąś szczególnie trudną „kurtynę" do czyjegoś okna. Ciężki brokat, którego błam trzymała na kolanach, zdawał się ją przytłaczać. Wciąż go zgarniała pokłutymi palcami; formowała z opornego materiału jakąś monstrualną kokardę; spinała ją potem wielkimi tapicerskimi agrafkami. Ale brokat nie był posłuszny. Wciąż któraś agrafka „puszczała". Więc go znowu palcami przymuszała.

W czasie całej rozmowy trwała ta walka. Rzekłbyś — ducha z materią. Bo sił fizycznych Pani Irena nie miała.

◆

Moje drugie „spotkanie" z Panią Ireną (chociaż o tym wtedy nie wiedziałem), rzecz dziwna, miało także związek z końmi. Czas jakiś w latach okupacji „mieszkałem" w Kieleckiem. Ujmuję słowo „mieszkałem" w cudzysłów, bo to oczywiście nie było mieszkanie w normalnym, mieszczańskim znaczeniu tego słowa. Wypłoszony z Warszawy zahaczyłem o Kraków, potem prysnąłem na wieś. Cała Ziemia Kielecka, a już zwłaszcza ta jej część gdzie leżą Racławice, to był jeden wielki dom zajezdny dla wysiedlonych z Wielkopolski i dziesiątkowanej Warszawy. Najgościnniejszy dom, jaki dane mi było widzieć. Ja gościnę znalazłem w Biurkowie. (Nadzowie, Marchocicach, Polikarcicach... Tak przechodziło się z rąk do rąk i już dzisiaj nie wiem komu i ile zawdzięczam.) Droga z Biurkowa do Krakowa prowadzi przez Krzyżtoporzyce. Kto lata okupacji spędził w Kraju wie, że najpewniejsza podróż wtedy była na wózku mleczarza. Niemcy wszystko ujęli w papierkowe schematy, każda bańka mleka była zapisana. Miało to tę dobrą stronę że dawało papiery Ernährungsamtu (Urzędu żywnościowego). Toteż jeździłem zwykle z Biurkowa z mleczarskimi dostawami. Podróż rozpoczynała się wcześnie, zaraz po 5-tej rano. Za to wracało się z Krakowa wygodnie, po południu. Rano nie było na co patrzeć, i człowiek był senny. Po południu wszakże, gdy mijaliśmy Krzyżtoporzyce, zdumiewał mnie i zaciekawiał niezwykły zwłaszcza jak na te lata widok za parkanem krzyżtoporzyckiego parku: na półku osłoniętym od wiatru i widoku z szosy szpalerem starych topól, na składanym krzesełku siedziała młoda kobieta z paletą i pędzlem w ręce. Malowała te topole właśnie... To było tak niecodzienne (jak na te czasy!) że zaintrygowała mnie ta uparta malarka. Zasięgnąłem języka tu i ówdzie. Nikt wszakże nic pewnego nie wiedział. „Kuzynka Michałowskich", powiedziano mi. (Michałowscy, to byli właściciele Krzyżtoporzyc.) „Kuzynka"? O więcej nie pytałem. Nie było wówczas w dobrym tonie zadawanie personalnych pytań. Ostatecznie i ja byłem rzekomo kuzynem właściciela Biurkowa...

Dostawy z Krzyżtoporzyc szły do tej samej centrali co „nasze" mleko z Biurkowa. Często tam spotykałem krzyżtoporzyckiego mleczarza, czasem wracaliśmy część drogi razem. Zaczęły wtedy padać gęste ciosy gestapo na Ziemię Kielecką. Na ściernisku przy drodze którą woziliśmy mleko, paręset metrów od wsi Kościelniki, zastrzelono trzech chłopców, zdaje się że żołnierzy Batalionów Chłopskich, dawnych „wiciowców". Jeszcze w parę lat później można było rozpoznać to miejsce. Zboże rosło tam bujniej, było wyższe, ciemniejsze i miało ciężkie od ziarna kłosy. Krew jest żyzna. W samych Kościelnikach zagarnięto kilku poważnych gospodarzy — z „Piasta". W Marchocicach była nocna wizyta gestapo z Krakowa (z ulicy Lubelskiej) — w Proszowicach przy rewizji w miejscowej spółdzielni tytoniarskiej asystował sam Kreisshauptman... To były złe oznaki. Sieć zacieśniała się. Jak na razie ciosy padały na oślep — a może kogoś szukano?

Odbyłem naradę z „kuzynem". Trzeba wiać! Dom i tak pękał od wojennej „rodziny". Następnego dnia o 5-tej rano prócz baniek z mlekiem mleczarski wózek wiózł

mnie — i moją wal
Żegnajcie piękne cza
skie, urodziwa Ziem
ska! Będę za wami
nił.

Ta podróż, ostatnia
przyniosła miłą ni
Za Kocmyrzowem z
naszym mleczarski w
żtoporzyc. W burce
wdzianej z fantazją
szalem na szyi, na s
z walizeczką u stóp
jemnicza malarka.

Gdy wózki nasze
z sobą, uchyliłem cza
nąłem: „Witam mal
rzała na mnie, wcal
czona bo znała mnie
nia z tych przejazdów
z mlekiem i z wie
rzec by można „z f
krzyknęła: „Mleczarl
larkę!" — i z tym sw
nym, „dziewczęcym"
wskazała ręką na b
kiem. Konik krzyżto
lepszy od naszej
szkapiny, a i szosa
szła w tym miejscu z
ko straciliśmy jej w

Gdy ze znacznym
bo po godzinie ósme
my do centrali mlec
z Krzyżtoporzyc był
odebrane i zewide
mleczarze wymieniali
teilungów", ładowali
tytoń, cukier, wódkę,
niłem z tajemniczą

pierosa. (Paliła dużo.)
a wtedy jakąś szczeną „kurtynę“ do czy-
. Ciężki brokat, któ-
trzymała na kolanach,
ją przytłaczać. Wciąż
ła pokłutymi palcami;
z opornego materiału
trualną kokardę; spi-
tem wielkimi tapicer-
fkami. Ale brokat nie
szny. Wciąż któraś
puszczała“. Więc go
ami przymuszała.
całej rozmowy trwa-
a. Rzekłbyś — ducha
Bo sił fizycznych Pani
miała.

◆

gie „spotkanie“ z Pa-
(chociaż o tym wtedy
ałem), rzecz dziwna,
że związek z końmi.
w latach okupacji
m“ w Kieleckiem. Uj-
„mieszkałem“ w cu-
to oczywiście nie by-
nie w normalnym, mie-
znaczeniu tego słowa.
z Warszawy zaha-
raków, potem prysną-
ś. Cała Ziemia Kielec-
zwłaszcza ta jej część
Racławice, to był jeden
zajezdny dla wysied-
Wielkopolski i dziesiąt-
Warszawy. Najgościn-
m, jaki dane mi było
gościnę znalazłem w
(Nadzowie, Marchocicach, Polikarcicach... Tak przechodziło się z rąk do rąk i już dzisiaj nie wiem komu i ile zawdzięczam.) Droga z Biurkowa do Krakowa prowadzi przez Krzyżtoporzyce. Kto lata okupacji spędził w Kraju wie, że najpewniejsza podróż wtedy była na wózku mleczarza. Niemcy wszystko ujęli w papierkowe schematy, każda bańka mleka była zapisana. Miało to tę dobrą stronę że dawało papiery Ernährungsamtu (Urzędu żywnościowego). Toteż jeździłem zwykle z Biurkowa z mleczarskimi dostawami. Podróż rozpoczynała się wcześnie, zaraz po 5-tej rano. Za to wracało się z Krakowa wygodnie, po południu. Rano nie było na co patrzeć, i człowiek był senny. Po południu wszakże, gdy mijaliśmy Krzyżtoporzyce, zdumiewał mnie i zaciekawiał niezwykły zwłaszcza jak na te lata widok za parkanem krzyżtoporzyckiego parku: na półku osłoniętym od wiatru i widoku z szosy szpalerem starych topól, na składanym krzesełku siedziała młoda kobieta z paletą i pędzlem w ręce. Malowała te topole właśnie... To było tak niecodzienne (jak na te czasy!) że zaintrygowała mnie ta uparta malarka. Zasięgnąłem języka tu i ówdzie. Nikt wszakże nic pewnego nie wiedział. „Kuzynka Michałowskich“, powiedziano mi. (Michałowscy, to byli właściciele Krzyżtoporzyc.) „Kuzynka“? O więcej nie pytałem. Nie było wówczas w dobrym tonie zadawanie personalnych pytań. Ostatecznie i ja byłem rzekomo kuzynem właściciela Biurkowa...

Dostawy z Krzyżtoporzyc szły do tej samej centrali co „nasze“ mleko z Biurkowa. Często tam spotykałem krzyżtoporzyckiego mleczarza, czasem wracaliśmy część drogi razem. Zaczęły wtedy padać gęste ciosy gestapo na Ziemię Kielecką. Na ściernisku przy drodze którą woziliśmy mleko, paręset metrów od wsi Kościelniki, zastrzelono trzech chłopców, zdaje się że żołnierzy Batalionów Chłopskich, dawnych „wiciowców“. Jeszcze w parę lat później można było rozpoznać to miejsce. Zboże rosło tam bujniej, było wyższe, ciemniejsze i miało ciężkie od ziarna kłosy. Krew jest żyzna. W samych Kościelnikach zagarnięto kilku poważnych gospodarzy — z „Piasta“. W Marchocicach była nocna wizyta gestapo z Krakowa (z ulicy Lubelskiej) — w Proszowicach przy rewizji w miejscowej spółdzielni tytoniarskiej asystował sam Kreisshauptman... To były złe oznaki. Sieć zacieśniała się. Jak na razie ciosy padały na oślep — a może kogoś szukano?

Odbyłem naradę z „kuzynem“. Trzeba wiać! Dom i tak pękał od wojennej „rodziny“. Następnego dnia o 5-tej rano prócz baniek z mlekiem mleczarski wózek wiózł mnie — i moją walizkę. Adieu! Żegnajcie piękne czasy mleczarskie, urodziwa Ziemio Proszowska! Będę za wami zawsze tęsknił.

Ta podróż, ostatnia z Biurkowa, przyniosła miłą niespodziankę. Za Kocmyrzowem zrównał się z naszym mleczarski wózek z Krzyżtoporzyc. W burce szarej przywdzianej z fantazją, z jakimś szalem na szyi, na snopku słomy, z walizeczką u stóp siedziała tajemnicza malarka.

Gdy wózki nasze zrównały się z sobą, uchyliłem czapki i krzyknąłem: „Witam malarkę!“ Spojrzała na mnie, wcale nie zaskoczona bo znała mnie już z widzenia z tych przejazdów na bańkach z mlekiem i z wielką werwą, rzec by można „z fasonem“ odkrzyknęła: „Mleczarkę! nie malarkę!“ — i z tym swoim delikatnym, „dziewczęcym“ uśmiechem wskazała ręką na bańki z mlekiem. Konik krzyżtoporzycki był lepszy od naszej biurkowskiej szkapiny, a i szosa krakowska szła w tym miejscu z górki. Szybko straciliśmy jej wózek z oczu.

Gdy ze znacznym spóźnieniem bo po godzinie ósmej dojechaliśmy do centrali mlecznej, mleko z Krzyżtoporzyc było już dawno odebrane i zewidencjonowane, mleczarze wymieniali kartki „Zuteilungów“, ładowali na wózki tytoń, cukier, wódkę, a ja zamieniłem z tajemniczą „malarką“ kilka konwencjonalnych zdań. Jak się okazało i ona opuszczała Krzyżtoporzyce...

Stała teraz w tym swoim zawadiackim kubraczku z szalem na szyi z walizeczką obok nóg, i wśród tego mleczarnianego rozgardiaszu wydała mi się nagle nie istotą realną z ciała i krwi, ale postacią wyimaginowaną przez czyjąś artystyczną wyobraźnię: t a k i e kobiety i wśród t a k i e j scenerii znałem dobrze z alegorycznych obrazów Jacka Malczewskiego. Ileż ich widziałem we wczesnej młodości w salonie „Sztuki“ w secesyjnym budyneczku na Placu Szczepańskim! Bo i „kompozycja“ sceny rzec by można, była w stu procentach à la Malczewski. Figura centralna: ta podróżniczka, interesująca i — tajemnicza, z walizeczką niedzisiejszą, skórzaną, z wyciśniętym czyimś monogramem — jakby wprost z teatralnej kostiumerii. I — tło: bańki z mlekiem, wózki mleczarskie (krótkie, przysadziste), żandarm niemiecki w bramie oparty o karabin. I te zabiedzone koniki. Ileż barw! Ileż niedopowiedzianych tekstów... Nawet Jacek Malczewski nie „spiętrzyłby“ tego lepiej.

Stała teraz wśród tego mleczarskiego bałaganu, i karmiła swojego konika — cukrem! (Czy to nie przerasta już nawet aż gęstej od alegorii wyobraźni Jacka Malczewskiego?)

Żeby rozpędzić te krakowskie uroki powiedziałem:

— Pani, jak widzę, jest nie tylko malarką i mleczarką, ale także — koniarką!

Spoważniała. A może ją spłoszyłem. To słowo obudziło widać jakieś skojarzenia, których najbardziej pragnęła uniknąć.

— Nie! — Cofnęła się nieufnie. — Nie, nie, wcale. Ja nie znam się zupełnie na koniach.

Skinęła mi głową i ze swoją „niedzisiejszą“ walizeczką odeszła.

Nigdy w latach okupacji pełnych najbardziej fantastycznych zdarzeń nie przyszedł mi do głowy nawet najlżejszy cień myśli, że ta tajemnicza postać z nienamalowanego obrazu Jacka Malczewskiego wcale nie była w tamtym czasie alegorią ale prawdziwym żołnierzem — i żoną dowódcy Obszaru Krakowsko-Śląskiego A.K. I że wielu z nas zawdzięczało jej przerzut na Węgry.

◆

Następnym razem spotkałem Panią Irenę już bez anonimowości — w Londynie. Ale swoista polska „alegoryczność“ jej losu tylko jeszcze się zagęściła. Była teraz żoną Wodza Naczelnego — i tapicerką.

Żołnierzem być nie przestała do śmierci.